

Aparat, Światopogląd

Nie mam czasu, już od dawna
zapomniałem jak nazywam się
Jasna rzeczywistość świata
Powoli we mnie zamyka się
Cztery ściany mnie trzymają
Ich oddech wabi mnie
Na na na... na na na... na
Wmawiam sobie że robię dobrze
A naprawdę, robię źle
Wołam do nieba przez głupią ścianę
Może teraz On usłyszy mnie
Nie powiem, nie dam rady
Ale spokojnie zapytam się

Czemu skaczę, a nie umieram
Czemu dalej jakoś wlokę się
Choć nie wierzę w los, mą przegraną
To nie znaczy że, nie poddam wcale się

Patrzę, na to co mnie wkurza
Wchodzę w ulicę złą
Na niebie, to nie burza
To ludzie z okien wołają
Drzwi za sobą zamykają
Widzę tylko czarne cienie ich
na na na... na na na... na
Życie wyprzedziło mnie
Już nie pytam co to jest
Powoli wypalam się
Od środka kurz mnie żre
W moim życiu nic nie zmienia się
Czasem myślę że ja śnię

Czemu skaczę, a nie umieram
Czemu dalej jakoś wlokę się
Choć nie wierzę w los, mą przegraną
To nie znaczy że, nie poddam wcale się

Inni już nie widzą mnie
Nie mam tego im za złe
Nie zdaje sprawy sobie jak
Moja droga ciągnie się
Chciałbym czasu, na chwilę
może jedną, może dwie
na na na... na na na... na
Chciałbym zobaczyć jak to jest
Siedzieć w miejscu patrzeć się
Na ludzi którzy giną w tym
W czym żyją, nie wiedząc z kim
Wylałem ze szklanki wino złe
Nie nadaje się, i pytam się

Czemu skaczę, a nie umieram
Czemu dalej jakoś wlokę się
Choć nie wierzę w los, mą przegraną
To nie znaczy że, nie poddam wcale się